



KICHISABURO NOMURA, b. dowódca floty japońskiej, ma zostać posłem japońskim w Stanach Zjednoczonych.

WYDANIE: A B C D E F G H I J K L M N O P

Cena 10 groszy

EXPRES

NIEDZIELNY ILUSTROWANY



AVENOL, sekretarz Ligi Narodów wyjeżdża do Londynu w sprawie zreformowania tej instytucji.

R. 11

NIEDZIELA, DN. 3 GRUDNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 355

„Krwawy Kazik” - dusiciel poznański

zamordował Ogródowską i jej synka. — Bestjałski zbior przyznał się do winy. — Chciał zdobyć pieniądze dla kochanki, więc zgładził dwie osoby Ogródowskiego wczoraj wypuszczono z więzienia

Poznań, 3 grudnia.

Nasz korespondent poznański telefonuje nam następujące najsze szczegóły o sprawie Ogródowskiego:

Jak się okazuje, władze śledcze jeszcze przed znalezieniem zwłok Stasia nad Bogdanką na Gołecinie ustaliły na mocy prowadzonych wywiadów, że w świecie przestępcym Poznania

MÓWI SIĘ O NIEJAKIM „KRWAWYM KAZKU”,

który podobno był wmieszany w sprawę morderstwa.

Władze śledcze natychmiast przystąpiły energicznie do dochodzeń w tym względzie i wkrótce zdołano ustalić, że owym „Krwawym Kazkiem” jest znany bandyta Kazimierz Łabędziewicz, który w kwietniu r. b. opuścił więzienie we Wronkach, gdzie odsiedział 3-letnią karę za napad rabunkowy. Łabędziewicz jest znanym policji przestępcą, przy czym cechuje go to, że nie boi się t. w. „mokrej” roboty

I SŁYNIĘ Z TEGO, ŻE DUSI OFIARY.

Dokładna inwigilacja Łabędziewicza dała rewelacyjne wyniki.

Okazało się, że Łabędziewicz pilnie studiując sprawę Ogródowskiego, bywa nawet w gmachu sądu okręgowego, dowiaduje się na wszystkie strony o losach Ogródowskiego, **poza to czytuje pilnie wszelkie doniesienia prasy w tej sprawie.**

Dla policji nie było już najmniejszych wątpliwości, że Łabędziewicz jest zamieszany w sprawę Ogródowskiego.

Gdy zwłoki Stasia odkryto nad Bogdanką, władze śledcze aresztowały Łabędziewicza.

Przyznał się do zbrodni

ARESztOWANIE NASTAPIŁO POD ZARZUTEM INNEGO ZUPEŁNIE PRZESTĘPSTWA.

Łabędziewicza doprowadzono do gmachu komendy policji państwowej przy Placu Wolności i tam w obecności sędziego śledczego oraz podprokuratora Misiurewicza przystąpiono do szczegółowego przesłuchania. Przesłuchiwanie trwało dość długo, bo z przerwami przez blisko 48 godzin.

Przyznał się do zbrodni

ARESztOWANIE NASTAPIŁO POD ZARZUTEM INNEGO ZUPEŁNIE PRZESTĘPSTWA.

Łabędziewicza doprowadzono do gmachu komendy policji państwowej przy Placu Wolności i tam w obecności sędziego śledczego oraz podprokuratora Misiurewicza przystąpiono do szczegółowego przesłuchania. Przesłuchiwanie trwało dość długo, bo z przerwami przez blisko 48 godzin.

Dopiero w piątek około godz. 4-ej po poł. Łabędziewicz załamał się w ogniu krzyżowych pytań i

PRZYznał SIĘ CAŁKOWICIE ZARÓWNO DO ZAMORDOWANIA S. P. MARJI OGRODOWSKIEJ, JAKOTEŻ MAŁEGO STASIA.

Szczegóły tych zeznań trzymane są w tajemnicy.

Wedle posiadanych przez nas informacji wynika, że Łabędziewicz, pracując w warsztatach kolejowych poznał Ogródowską i był jej serdecznym przyjacielem, odwiedzając ją często w czasie nieobecności męża.

Niemniej stwierdzić należy, że Łabędziewicz nie był kochankiem zamordowanej.

W czasie wizyt swych Łabędziewicz poznaje Stasia i niebawem przez różne podarki i łakocie zdobywa jego przychyłność.

O tem się nie mówi

Znamiennym jest fakt, że gdy Ogródowski — o czym wczoraj pisaliśmy — zapytał Stasia, kto bywa w czasie jego nieobecności, albowiem zauważył na stole w popielniczce niedopałki papierosa, — Staś odpowiedział mu:

„O TEM SIĘ NIE MÓWI”

i nie chciał za żadną cenę zdradzić nazwiska przyjaciela swej matki.

Łabędziewicz miał kochankę, która w połowie września r. b. stwierdziła, iż jest w ciąży.

Dla pozbycia się dziecka Łabędziewicz postanawia dostarczyć kochance pieniędzy. Nie mając innego źródła, przy pominięciu sobie, że Ogródowska podobno ma większą sumę oszczędności, to też w umyśle jego powstaje plan zamordowania jej.

Jak dokonał mordu

Wiedząc, że po pierwszym Ogródowska ma jeszcze dodatkowo pensję męża, którą zawsze osobiście odbierała, udaje się Łabędziewicz w dn. 2 października do mieszkania Ogródowskich i tam w czasie nieobecności Ogródowskiego oraz Stasia, który był w szkole,

MORDUJE MARJĘ OGRODOWSKĄ, DUSZĄC JĄ.

Następnie morderca rozbija swej ofie-

rze siekiera głowę i chcąc upozorować mord seksualny, odpowiednio układa jej ciało.

Po dokonaniu morderstwa i zrabowaniu znajdujących się w mieszkaniu pieniędzy w kwocie ok. 400 zł., na które złożyła się pensja Ogródowskiego (300 zł.) i 100 zł., które otrzymał poprzedniego dnia za funkcję sekretarza związku zawodowego kolejarzy, — bandyta udaje się przed szkołę powszechną przy ul. Św. Marcina, do której uczęszczał mały Staś.

Zdając sobie sprawę, że gdyby Staś poszedł do domu i zastał zwłoki matki, to znając tajemnicę jego wizyt, zdradziłby niewątpliwie policji, że nikt inny, tylko Łabędziewicz mógł dokonać morderstwa,

POSTANAWIA ZGLĄDZIĆ RÓWNIEŻ STASIA.

Łabędziewicz oczekuje chłopca dość długo przed szkołą i gdy ten wychodzi z kolegami, idzie za nim krok w krok, aż do ul. Jakuba Wujka, gdzie — jak o tem swego czasu donosiliśmy — Staś pożegnał się z kolegami.

Wówczas Łabędziewicz szedł jeszcze za chłopcem przez pewien czas i gdy Staś skierował się do domu, bandyta przystąpił do niego, prosząc, by poszedł z nim razem na Sołacz, gdzie rzekomo ma go oczekiwać matka.

Po chwili namysłu Staś decyduje się na pójście z Łabędziewiczem. Ten prowadzi go do lasku na Gołecinie i pod pretekstem odpoczynku, obaj udają się w stronę prochowni, t. j. dawnego fortu. — Gdy byli w odległości 300 mtr. od fortu, i znajdowali się nad strumykiem Bogdanką, zbrodniarz rzucił się nagle na Stasia,

CHWYTA ZA SZYJĘ I POCZYNA DUSIĆ.

Nieszczęśliwy chłopiec ostatkiem swych witalnych sił broni się jak może, jednak w rezultacie ulega przemocy bandyty

I KONA W MORDERCZYM CHWYCIU.

Po dokonaniu drugiego strasznego czynu Łabędziewicz rzuca zwłoki chłopca wraz z tornistrem na plecach w zarośla, gdzie — jak wiadomo — dopiero po blisko dwóch miesiącach odnajdują je przypadkowo dwaj młodzi chłopcy.

Następnie Łabędziewicz udaje się

tramwajem do miasta i wróciwszy do mieszkania, rozważa przebieg całej zbrodni.

Zapytany podobno w jakim celu dokonał mordu, bandyta miał oświadczyć, że potrzebował pieniędzy i byłby zabił człowieka dla zdobycia nawet kilku tylko złotych.

Po przesłuchaniu Łabędziewicza pod silną eskortą otransportowano do więzienia karno - śledczego przy ul. Młyńskiej. Równocześnie władze prowadzą energiczne dalsze dochodzenia, które mają ustalić szczegóły przebiegu obu zbrodni. Dochodzenie prowadzone jest w trybie postępowania doraźnego i przypuszczalnie Łabędziewicz już w końcu przyszłego tygodnia stanie przed sądem doraźnym.

GROZI MU — RZECZ OCZYWISTA — KARA ŚMIERCI.

Ogródowski na wolności

W dniu dzisiejszym około południa na zarządzenie prokuratury sądu okręgowego w Poznaniu

NASTAPIŁO ZWOLNIENIE Z WIEZIENIA STANISŁAWA OGRODOWSKIEGO.

Jak to kilkakrotnie zaznaczaliśmy, Ogródowski przez cały czas pobytu w więzieniu zaprzeczał kategorycznie zarzucanym mu czynom i twierdził, że jest niewinny. Zaznaczyć należy, że Ogródowski wskazywał stale na to, że mordu mógł dokonać któryś z przyjaciół jego żony, niemniej władze śledcze wówczas nie przywiązywały do twierdzeń jego należytego znaczenia. Gdy zakomunikowano Ogródowskiemu, że Łabędziewicz przyznał się do zamordowania jego żony i Stasia,

OGRODOWSKI ROZPLAKAŁ SIĘ.

Wypuszczony z więzienia Stanisław Ogródowski jest ogromnie wymierzony i znać na nim ślady 2-miesięcznego pobytu w więzieniu i przejść moralnych w związku z oskarżeniem go o podwójny mord i groźbą stawienia go przed sądem doraźnym.

Jak się dowiadujemy, w przededniu wypuszczenia go z więzienia Ogródowski domagał się, aby władze śledcze zechciały mu na pochowanie Stasia. Miał on ze szlochaniem prosić prokuratora, aby wydano mu ciało synka, któremu chce wyprawić pogrzeb taki, jak na to zasługuje.

Samobójczy strzał w hotelu kaliskim

Praktykant rolniczy usiłował pozbawić się życia

Kalisz, 3 grudnia.

W piątek wieczorem przybyli do Kalisza i zajęli pokój nr. 17 w hotelu Wiedeńskim dwaj młodzieńcy, a mianowicie niejaki Jackowski z Błaszek oraz praktykant majątku Prusinowice, powiat sieradzki, Bolesław Maciński.

Obaj spędzili czas do późnego wieczora w restauracji w towarzystwie pań, zaś w sobotę z samego rana Jackowski wyjechał, pozostawiając w pokoju Macińskiego.

Około godz. 8 rano właściciel hotelu,

zajmujący pokój o piętro wyżej, usłyszał huk wystrzału.

Zaalarmowana służba hotelowa rzuciła się do drzwi pokoju, gdzie zastała leżącego na ziemi we krwi Macińskiego, który postrzelił się z rewolweru w bok.

Maciński zamierzał popełnić samobójstwo i strzelił sobie w serce, jednakże w ostatniej chwili ręka mu drgnęła i kula trafiła niżej.

W stanie ciężkim przewieziono denata do szpitala św. Trójcy w Kaliszu.

Powodem rozpaczliwego kroku jest prawdopodobnie zawód miłosny.

Już ukazał się i jest wszędzie do nabycia **Nr 27 tygodnika „Co tydzień powieść”** i zawiera całość sensacyjnej powieści p. t. **„BANDA 5 i POŁ”** i wiele innych ciekawych rzeczy. **Cena numeru 30 gr.**

Nr. 4 nowego popularnego tygodnika ilustrowanego p. t. **„Panorama”** już ukazał się w sprzedaży **Cena 25 groszy**

CZŁOWIEK W CYFRACH

Serce normalnego człowieka bije 72 razy na minutę i wykonykuje dziennie pracę 21 tys. kilogramometrów

(x) Ciało ludzkie jest najbardziej skomplikowanym mechanizmem który z trudem dopiero, po wielu latach został poznany przez lekarzy. Organizm człowieka, „Króla stworzenia” różni się wielce i jest bardziej skomplikowany od organizmów jakichkolwiek innych stworzeń. Części ciała ludzkiego, które możemy zaobserwować gołym okiem, są najczęściej parzyste. I tak widzimy parę rąk, parę nóg, dwoje oczu, dwoje uszu i t.d. Otóż większość naszych wewnętrznych organów również znajduje się w liczbie podwójnej.

Najciekawiej jednak wygląda „człowiek w cyfrach”. Spróbujmy się zatem zapoznać z naszym organizmem, ujętym cyfrowo. Człowiek posiada 224 kości, 750 poszczególnych mięśni. Najciekawsze są cyfry dotyczące płuc. Otóż płaty

płucne po całkowitem ich rozwinięciu, mierzą 130 metrów kwadratowych. Jest to obszar na którym 500 ludzi mogłoby się swobodnie pomieścić. Płuca są jedynym z niewielu organów ludzkich, które nie zaprzestają pracy od chwili naszego urodzenia aż do chwili zgonu. Płuca nie śpią i nie odpoczywają. Przeciętnie oddychamy 16 razy na minutę, jeden wdech mieści przeciętnie w płucach 500 centymetrów kubicznych powietrza. Po 60 latach takiej pracy płuc, biorąc pod uwagę przeciętny wiek człowieka, przez płuca w czasie 500 milionów oddechów przeszło 272000 milionów metrów kubicznych powietrza.

Organizm ludzki składa się z 8 bilionów pojedynczych komórek, nie licząc komórek białych i czerwonych ciałek krwi. W jednym milimetrze kubicznym

krwi znajduje się 8000 białych i 5 milionów czerwonych ciałek krwi. Jeżeli wziąć pod uwagę, że człowiek przeciętny posiada w organizmie cztery litry krwi, (niektórzy lekarze twierdzą, że pięć) to dorosły człowiek posiada 32 miliardy białych i dwa biliony czerwonych ciałek krwi. Jeżeli te mikroskopijne czerwone ciałka krwi ułożyłyby się obok siebie w równym szeregu, utworzyłyby one linię długości 140 kilometrów.

Ciałka krwi są w ciągłym ruchu, albowiem przepływają przez komory sercowe, odżywiają one cały organizm. Otóż obliczono, że krew krąży w człowieku z szybkością 30 centymetrów na sekundę. Gdyby ciałka krwi poruszałyby się w tym samym tempie po linii prostej przeszłyby one drogę 560 tysięcy kilometrów, czyli nieco więcej aniżeli jedną trzecią średnicy słońca.

Motorem, który utrzymuje krążenie krwi w organizmie jest serce które pracuje nieustrudzenie przez całe życie ludzkie. Serce człowieka waży zaledwie 340 gramów, a wykonuje niewspółmiernie wielką pracę. Serce normalnego człowieka bije 72 razy na minutę. Po sześćdziesięciu latach pracy wykona ono 227.000.000 uderzeń. Serce wykonuje dziennie pracę, którą obliczają na 21.000 kilogramometrów, po 60 latach wykona ono pracę 463.000.000 kilogramometrów.

Jeszcze trochę o energii cieplnej. Człowiek znajdujący się w spokoju, zużywa przeciętnie na godzinę jedną kalorię na jeden kilogram wagi. Człowiek wagi 70 kilogramów zużywa dziennie 1700 kalorii. Podczas pracy, lub jakiegokolwiek wysiłku, zużywa się znacznie więcej kalorii.

Człowiek średnio pracujący zużywa dziennie do 4 tysięcy kalorii, przyczem za pracę uważa się tutaj wszelki ruch. Po czterdziestu latach ilość zużytych kalorii wzrasta do cyfry 33 milionów kalorii. Jest to ciepło, które otrzymamy po spaleniu 3700 kilogramów węgla.

Przeznaczył nagrodę dla detektywów, którzy ustalą przyczynę jego śmierci

(z) Wesołe miasto rozwodów i hazardu, Rino, jest terenem niezwyklej historii.

Miljoner Horacio Elliot Wadsworth, który przybył tu z Detroit w celu uzyskania rozwodu ze swą żoną, zmarł nagle i lekarze orzekli, iż śmierć nastąpiła wskutek ostrego zatrucia alkoholem. Miljoner został pochowany i śmierć jego poszła już w zapomnienie, gdy pełnomocnik zmarłego przy oglądaniu pozostawionych przez Wadswortha papierów, natknął się na testament jego, którego tekst rzuca nowe światło na śmierć Wadswortha.

Oto zmarły zapisał 20.000 dolarów prywatnemu instytutowi detektywów, który zajmie się ustaleniem przyczyny jego śmierci. W wypadku, gdyby stwierdzono, iż śmierć jego była gwałtowna, milioner przeznacza dalszych 20.000 dolarów na poszukiwania i ujęcia morderców.

W myśl tego testamentu detektywi zabrali się do poszukiwań i ustalili, że początkowo lekarze przypuszczali, iż Wadsworth umarł wskutek zażycia zbyt znacznej dozy jakiegoś środka nasennego, a później dopiero zatrzymali się na wersji o zatruciu alkoholem.

Ponieważ sekcja zwłok nie była prze prowadzona, przeto obecnie ustalenie faktycznej przyczyny śmierci milionera z Detroit jest niezwykle utrudnione.

Detektywi usiłują uzyskać od władz zezwolenie na ekshumację zwłok w celu przeprowadzenia dochodzenia. Wdrożono również poszukiwania za ludźmi, którzy mogłoby zależeć na gwałtownym usunięciu milionera. Żona Wadswortha z którą miał się rozwieść w Rino, twierdziła stanowczo, iż mąż jej nie miał żadnych nieprzyjaciół. Pani Wadsworth oświadczyła również, że śmierć nie mogła nastąpić wskutek zatrucia alkoholem, ponieważ Wadsworth wcale prawie nie pił.

Jak się rodzą genjusze?

Jan Jakób Rousseau rozpoczął swą karierę jako... służący

(z) Wielki wynalazca Edison był narodowym bohaterem amerykańskim. — Podobnie, jak za czasów średniowiecza stawiano żywoty świętych za wzór żyjącym, tak samo bajeczna kariera małego roznosiciela gazet, który został królem wynalazców, otoczona jest nimbem legend.

Wśród genjuszów ducha Edison nie był jedynym, który wygrał los na loterii życia. Przed niespełną dwustu laty w jednym z arystokratycznych domów w Lyonie odbywało się wielkie przyjęcie. Rozmowa zeszła na temat malarstwa i wywiązała się ożywiona dyskusja nad tem, czy wiszący na ścianie obraz przedstawia scenę mitologiczną czy też historyczną z dziejów Grecji.

Gdy goście nie mogli uzgodnić swych zapatrywań i rozmowa przybrała formy ostrej sprzeczki, gospodarz domu zwrócił się do jednego ze służących, prosząc go o objaśnienie treści obrazu. Jakież było zdumienie obecnych, gdy młody sługa w jasnych i fachowych słowach tak dokładnie i przekonująco wyjaśnił wszystko zebrałym, że spór sam przez się został zlikwidowany.

— W jakiej szkole nauczył się pan tego? — zapytawali goście z wielkim szacunkiem służącego.

— Uczeszczałem do wielu szkół, — odpowiedział służący, — ale ta, w której byłem najdłużej i najwięcej z niej skorzystałem, — to była szkoła nędzy.

I oto biedny służący, którym był Jean Jacques Rousseau, w krótkim czasie wstąpił się w całej Europie. Był to największy genjusz, jakiego wydała na świat ziemia francuska.

Burritt był uczniem kowalskim, który 10 do 12-tu godzin na dobę spędzał przy pracy. 16-letni chłopiec znajdował jednak zawsze dość czasu na pamięciowe rozwiązywanie najtrudniejszych zadań. W pamiętniku Burritta znaleźć

można następujące notatki: „Poniedziałek, 18 czerwca: Miałem ból głowy. 40 stron Cuviera, 64 strony francuskiego, 11 godzin pracy w kuźni. Wtorek, dnia 19 czerwca: 60 wierszy hebrajskiego, 8 wierszy syryjskiego, 30 duńskiego, 10 czeskiego, 9 polskiego, 15 nazw gwiazd, 10 godzin pracy w kuźni”.

Burritt władał osiemnastu językami i 32-ma dialektami i znany był jako „uczony kowal”, pracujący z największym oddaniem dla dobra ludzkości. — Wszystkie swe niezwykle wiadomości zdobył Burritt w tak trudnych warunkach życia, iż można powiedzieć: „Gdy patrzy się na Burritta, każdy człowiek, któremu los nie poskąpił sprzyjających okoliczności do nauki, winien czuć się głęboko zawstydzony”.

Krystyna Nielsen, bosonogie dziewczę ze wsi szwedzkiej, z pewnością nie stapała po różach, a mimo to zdobyła świat cały swym niebiańskim głosem.

„Trzeci wymiar” w fotografii

(sb) Wynalazcy amerykańscy dokonali obecnie niezwyklego udoskonalenia w dziedzinie fotografii. Zdaje się, że sztuka ta znajdzie obecnie wielu nowych zwolenników, albowiem rezultaty jakie dadzą się osiągnąć, będą zupełnie odmienne od dotychczasowych.

Jak wiadomo, od dawna już starano się wprowadzić do fotografii tak zwany „trzeci wymiar” to znaczy się, by fotografia posiadała pewną brylowatość. Obecnie, za pomocą nieznanych narazie chemikali, zdolano już stworzyć fotografie — płaskorzeźbę. Sfotografowana osoba otrzymuje swój portret jakby rzeźbiony. Jako pierwszy, wykonany został portret Mac Donalda, przyczem wygląda on jakby był rzeźbiony w metalu.

Pierwszy udany lot raketowy ma być wyzyskany dla celów wojskowych

(sb) Wielkie wrażenie wywołała wiadomość o pierwszym udanym locie raketowym. Lotu tego dokonał niemiecki lotnik Otto Fischer. Eksperyment ten trzymany był do ostatniej chwili w wielkiej tajemnicy i obecnie również nie udzielają w tej sprawie żadnych wyjaśnień.

Próba lotu raketowego odbyła się przy udziale władz wojskowych oraz ministerstwa lotnictwa. Start nastąpił na wyspie Rugji, przyczem rakietą wraz z

lotnikiem osiągnęła wysokość 9000 metrów, poczem lądowała. Lotnik wyszedł z tej podróży cało. Po raz pierwszy więc udało się zrealizować fantazję.

Projekt wybudowania rakiety dla celów komunikacji międzyplanetarnej rzucał wkrótce po zakończeniu wojny profesor amerykański Goddard, który w Smithsonian-Institut dowiódł, iż posiadane obecnie przez cywilizację środki wybuchowe zupełnie wystarczają na zbudowanie takiej rakiety. Trudnością

było jedynie techniczne wykonanie takiego pocisku raketowego. Profesor Goddard dowiódł również na podstawie obliczeń, że siła wybuchowa rozmaitych gazowni materiałów eksplodujących jest wystarczająca, aby pociskowi nadać szybkość 11 klm. na sekundę, a tem samem zneutralizować przyciąganie ziemi.

Już profesorowi Oberthowi udało się wysłać za pomocą rakiet na znaczną wysokość aparaty miernicze i paczki. Rzucił on również projekt, aby w ten sposób przesyłać pocztę i przesyłki przez Ocean Atlantycki z Europy do Ameryki.

I kakao obchodzi jubileusz

Napój ten w Europie znany jest od 400 lat

(z) Ludzkość obchodzi obecnie nowy jubileusz. Upięknęło mianowicie 400 lat od chwili pojawienia się kakao w Europie.

Jeszcze Kolumb, po przybyciu do Ameryki zachodniej, stwierdził, iż tuziemcy raczą się jakimś napojem z ciemnych ziaren pewnego drzewa. Były to właśnie ziarna kakaowe.

Sławny wilk morski, Korteż, stwierdził, iż ziarna kakao stanowią w Meksyku monetę obiegową. Król meksykański Montezuma uważany był za rekrordzistę wśród swych poddanych, albowiem wypijał codziennie najmniej 50 filiżanek tego płynu. Niestety historia przemilcza o rozmiarach filiżanek, z których władca Meksyku spżywał ten aromatyczny napój. Gdyby jednak naczynie to było bardzo małe, to w każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż zarówno wówczas jak i w

dobie obecnej, nikt rekordu tego nie pobili.

Poraz pierwszy kakao sprowadzili do Europy hiszpanie przed czterystu laty. Na początku europejczycy nie potrafili jednak nabrać przekonania do tego nowego napoju i jeszcze w 1657 roku w Londynie był on całkowicie niemal nieznanym.

Dopiero pewien kupiec francuski sprowadził do Wielkiej Brytanii znaczny transport kakao i dzięki temu zapoznał Anglików z tym napojem.

Królowa angielska Anna była pierwszą z władczyń, która na dworze swym wprowadziła modę spożywania kakao podczas przyjęć. W XVIII stuleciu powstał w Anglii specjalny klub do prógpagowania wśród narodu angielskiego „prawdziwych wiadomości o kakao”, który uważany już był wówczas za bardzo pożyteczny napój.

Dalszym etapem w kierunku rozwoju lotnictwa raketowego było wybudowanie przez Opla w Berlinie pierwszego samochodu raketowego, który mógł się poruszać bez motoru a wyłącznie na skutek wybuchu małych rakiet. W dalszym ciągu nad udoskonaleniem rakiet pracowali inżynierowie Nebel w Berlinie i Tilling w Osnabruck. Zbudowali oni cały szereg rakiet wielkości około 2 metrów. Rakiety te napełnione były płynną substancją napędową i osiągały wysokość do 3000 mtr.

W czasie doświadczeń uległ wypadkowi inż. Tilling. Wskutek przedwczesnego wybuchu rakiety został on rozszarpany. Należy zaznaczyć, że wszystkie te doświadczenia „opiekują” się niemieckie władze wojskowe, które trzymają je w ścisłej tajemnicy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że chcą one wykorzystać rakiety do przyszłej wojny i przesyłać na znaczne odległości gazy trujące a nie pocztę...

Czy nowa epoka w życiu Łodzi?

Budowa wodociągów postanowiona Gigantyczne dzieło stworzymy własnymi środkami. Zwrotny punkt w historii bawelnianego grodu

Łódź, 3 grudnia.
Sprawa wodociągów łódzkich ruszyła wreszcie z martwego punktu. Przestała być fantazją i marzeniem, a zwolna staje się faktem. Jak wiadomo bowiem, ministerstwo spraw wewnętrznych, zatwierdziło już projekt opracowany przez inżyniera Rosiońskiego, który uprzednio wetylowany był specjalną komisją ekspertów. — Ministerstwo spraw wewnętrznych orzekło wreszcie, że zgadza się na rozpoczęcie wstępnych robót, a więc budowę dwu studzien artezyjskich, ułożenie sieci rurociągów w centrum miasta i wykonanie wykopu ziemnego na Budach Stokowskich pod część zbiornika wyrównawczego, projektowanego dla pierwszej serii robót wodociągowych.

Pierwsza seria robót rozpocznie się zatem już z wiosną roku przyszłego i pochłonie zgórą milion złotych. Roboty finansować będzie Fundusz Pracy.

Wodociągi łódzkie, mimo, że w tej chwili znajdują się jeszcze w sferze planów, mają już jednak swoją bogatą historję. W ciągu ostatnich kilku lat pod adresem magistratu łódzkiego napłynęło bowiem wiele ofert ze strony najrozmaitszych przedsiębiorstw i koncernów zagranicznych. Niektóre z tych ofert były z pozoru nawet pełne, ale każda z nich miała również... odwrotną stronę medalu.

Przedsiębiorcy zagraniczni gotowi byli nam bowiem dać wodociągi, ale równo często żądali dla siebie takich koncesyj że dobrze rozumiany interes miasta nakazywał... rezygnację z tych „usług” propozycji.

Jedną z takich ofert była oferta francuska, zgłoszona przed trzema laty. — Francuzi zaproponowali rozpoczęcie robót wodociągowych, któreby objęły całe miasto z dostawą wody z Niebieskich Źródeł pod Tomaszowem, nad Pilicą.

Oferta dawała olbrzymie korzyści finansowe spółce francuskiej, która chciała wodociągi eksploatować, ale ludność miejską i gminę obciążała ona takimi ciężarami na 60 lat koncesyjnych, że gmina bez narazenia się na straty, warunkiem tym podjąć by nie mogła. Czynniki decydujące musiały przeto dalszych rokowań z francuzami zaniechać.

Obecny plan budowy wodociągów jest zarówno dla ludności, jak i miasta daleko korzystniejszy. Gwarancją ochrony tych interesów jest ponadto ścisłe współdziałanie z miastem centralnych władz państwowych i urzędu wojewódzkiego.

Ponieważ roboty finansowane mają być przez Fundusz Pracy, nie ulega przy tym żadnej wątpliwości, że pod uwagę wzięty będzie również materiał polski i praca łódzkich robotników.

Nie trzeba chyba uzasadniać tego, jaką doniosłość posiadać będzie dla Łodzi wodociąg, dla tej Łodzi, której brak

jest warunków zdrowotnych, której brak około 2 tysięcy łóżek szpitalnych, brak około 100 tysięcy izb mieszkalnych i gdzie roboty kanalizacyjne prowadzone są narazie w centrum i to w rozmiarach miniaturowych.

Łódź jest stolicą gruźlicy. Wraz z dymentem fabrycznym, unoszą się w powietrzu miliony zarasków chorobotwórczych. W izbach robotniczych gnieździ się nierzadko po dziesięć, a nawet czterdzieści osób.

Dla tych parjasów, pozbawionych słońca, a nieraz i ciepłej strawy, Łódź z jej warunkami zdrowotnymi jest czemś

w rodzaju kolonji karnej o zabójczym klimacie. Przecież woda ze studzien fabrycznych swobodnie krąży po ściekach ulicznych, rozprowadza równocześnie bakterje chorób infekcyjnych.

Jak wygląda zresztą stan zdrowotny Łodzi, mówią o tem najlepiej dane, publikowane co pewien czas przez miarodajne władze sanitarne.

Budowa kanalizacji zmniejszy ten stan przynajmniej o pięćdziesiąt procent. Reszty dokonają wodociągi. — I na tem właśnie polega epokowa doniosłość imprezy, która przybiera wreszcie zacząć, kształty nawskroś realne.

Transport więźniów — z przeszkodami

Lwów, 3 grudnia.
Dwaj wyrotowcy, Hausman i Schildhorn, oskarżeni o komunizm, stanąć mieli przed sądem przy ul. Batoroego. Podczas transportu oskarżonych z zakładu karnego, przy ul. Kazimierzowskiej do sądu na rozpiawę — karetka najechała na pl. Marjackim na auto osobowe dr. Rodzińskiego, primariusza szpitala. Oba wehikuly zostały poważnie uszkodzone. Oskarżeni musieli pieszo, pod eskortą posterunkowych, udać się do gmachu sądowego.

Kwestja zaufania

Jest bszprzecznie zakup kaloszy i śniegowców. Gdy raz choćby zdecydujesz się na kupno obuwi gumowego marki Schweikert, w przyszłości żadnego innego nie będziesz chciał nosić. 20-1

REWIZJA PROCESU MALISZOWEJ

Obrońcy w najbliższym czasie wniosą podanie do Sądu Najwyższego. — Maliszowa nadesłała im list z Fordonu

Kraków, 3 grudnia.
Sprawa wznowienia procesu Marii Maliszowej zaczyna już wchodzić na realne tory.

Jak się dowiadujemy, adwokat Valentin Aschenbrenner gromadzi

materiał dowodowy. Odpowiednie podanie do Sądu Najwyższego w Warszawie zostanie wniesione przypuszczalnie z początkiem przyszłego roku.

Obrona zwleka narazie w szeregu kroków celem wznowienia pro-

cesu, aby tymczasem nagromadzić jak najwięcej materiału; potrzebnego do uzasadnienia podania.

Jednym z głównych świadków byłaby w procesie Eugenia Suesskindówna, która powróciła już zupełnie do zdrowia i

I PRZYPOMINA SOBIE SZCZEGÓLNY ZERODNI PRZY UL. PAŃSKIEJ.

Maliszowa przebywa jeszcze ciągle po ostatnim zamachu samobójczym w szpitalu więziennym w Fordonie.

W ostatnich dniach NAPISAŁA ONA LIST DO SWYCH OBROŃCÓW.

w którym dziękuje im za starania i pisze, że jest jeszcze bardzo osłabiona. Co do wznowienia procesu nie powzięła żadnej decyzji, jednak godzi się z tą myślą.

Jak się dowiadujemy, mimo upłynięcia miesiąca od procesu Maliszów, obrońcy ich są w dalszym ciągu zasympywni listami w ich sprawie. Autorzy tych listów proszą o wznowienie procesu Maliszowej.

STRASZNA ŚMIERĆ PODCZAS KĄPIELI

Student lwowski otruty gazem świetlnym

Lwów, 3 grudnia.
(*) Szersze sfery miasta Lwowa poruszone zostały wiadomością o tragicznej śmierci młodego studenta weterynarii, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

W rzeczywistości przy ulicy Piłsudskiego nr. 8 sublokatorom był Artur Sznagel, liczący 22 lata, student weterynarii.

Jak wykazało dochodzenie policyjne i oględziny komisji sądowo - lekarskiej, Sznagel przebył ciężką chorobę i był jeszcze bardzo osłabiony. Póź-

nym wieczorem postanowił się wykąpać i w tym celu udał się do łazienki, aby przygotować sobie wannę.

Sznagel otworzył kurek gazowy i będąc silnie osłabiony, pod wpływem ulatniającego się gazu stracił przytomność i upadł. Dopiero nad ranem służąca, Anna Szabakówna, poczuwszy zapach gazu, otworzyła drzwi łazienki i znalazła

Sznagla bez życia.
Zwłoki Sznagla odstawiono do instytutu medycyny sądowej.

Katastrofalne zderzenie z pociągiem pod Wilnem

Wskutek katastrofy na linii Lida - Wilno jeden pasażer furmanki został zabity a 4-ch ciężko rannych. — Maszynista w ostatniej chwili zahamował pociąg,

Wilno, 3 grudnia.
Szczegóły katastrofального zderzenia pociągu z furmanką na linii Lida — Wilno, przedstawiają się następująco:

Zderzenie nastąpiło na szóstym kilometrze od Lidy, przy stacji Bastuny. W furmance, jak już donosiliśmy, znajdowa-

ło się 5 osób. Skutki zderzenia były fatalne.

Furmanka została strzaskana. Wszystkich pasażerów furmanki spotkałaby niechybna śmierć, gdyby maszyniście nie udało się w ostatniej chwili zahamować pociągu.

Jednak — zabity na miejscu został Antoni Drydowicz.

Pozostali czworo: Jan Ruselewicz, Anna Binikowa, Józef Makarewicz (z folwarku Wołonówka) oraz Hinda Blacherowicz (z Woronowa)

doznali ciężkich obrażeń cielesnych. Rannych przewieziono do Wilna, gdzie karetką pogotowia ratunkowego odstawiono ich w stanie bardzo ciężkim do szpitala żydowskiego. Tam niezwłocznie poddano ofiary operacji.

Z powodu tragicznego wypadku pociąg przybył do Wilna z godzinnym opóźnieniem.

Kto ponosi winę katastrofy nie zostało narazie ustalone. Na miejsce wypadku udała się specjalna komisja śledcza. Nie można pominąć milczeniem okoliczności, że

oba szlabany były otwarte.

Według uzyskanych przez nas w szpitalu informacji, stan ofiar wypadku jest groźny. U dwóch rannych w godzinach wieczorowych nastąpiło znaczne pogorszenie.

Woźny udawał dygnitarza sądowego

Aferzysta został zdemaskowany i stanął przed sądem

Wilno, 3 grudnia.
Piotr Kruczkowski, lat 50, woźny sądu okręgowego w Wilnie, udał się pewnego razu z wizytą do wsi Nowo-Filipiany. We wsi tej wiedziano, że Kruczkowski pracuje w sądzie, nie wiedziano jednak, w jakim charakterze. Kruczkowski uchodził więc za „wpływową osobistość”. — Zwracano się do niego, aby „interwenjował” w różnych sprawach.

Kruczkowski chętnie godził się na rolę „wpływowej osobistości” i kazał sobie za swoją protekcję słono płacić. Naiwnych nie brakowało...

Między innymi zgłosił się do niego Stanisław Świlo. Miał on sprawę o ciężkie uszkodzenie ciała. Za pomysł na załatwienie jej pobrał Kruczkowski 300 zł. Drugim petentem był niejaki Stefan Klimowicz. Miał on sprawę o alimenty. Od niego Kruczkowski pobrał „honorarium” w kwocie... 1000 zł. W trzecim wypadku pobrał 50 zł.

Razem zarobił „wpływowy” woźny 1350 zł.
Wszystkie te afery zostały ujawnione i Kruczkowski z pomocnikiem swym Mieszkiem stanęli przed sądem okręgowym.

Z „FEMINY”.
Kabaret literacko-artystyczny „Femina” w byłym lokalu „Negro” przy ul. Traugutta Nr. 6 „rozegrał” się już na dobre. Pierwsze dwa dni tej imprezy dowiodły, że publiczność nasza zdążyła już ocenić wszystkie atrakcje, jakie przynosi codziennie przedstawienia i dlatego też odwiedza tłumnie wspaniale urządzonej lokal.
Popularni artyści i artystki, jak również świetny duet taneczny nagradzani są przez publiczność oklaskami za swoje produkcje.
Przy nader urozmaiconym programie wstęp do kabaretu „Femina” jest bezpłatny tak, że przy niewielkiej opłacie za konsumpcję (złoty pięćdziesiąt groszy) każdy może odwiedzić ten popularny lokal rozrywkowy.
Dziś, w niedzielę odbędzie się trzy przedstawienia: o godz. 5-jej, 9-jej i 12-jej.

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
Gdańska 37
tel. 232-55.
przyjmuje od 9-3.
w Lecznicy Piotrkowska 294 od 4-7 w.
przy Górnym Ryнку.

GRUŻLIKA
TO JEDEN Z NAJ/TRA/SZNIJ/SZYCH
WROGÓW LUDZKOŚCI

„Zośka, Złota Rączka”

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego” 15)

Przez kilka dni Zośka nie wychodziła na miasto zupełnie. W ciemnej i zawsze pełnej zaduchu stacji przesiadywała długie godziny w niemal zupełnej bezczynności. Powoli ogarniały ją coraz silniejsza apatia i zniechęcenie. Niechby się co chce stało, byleby nie musiała tkwić w tej okropnej dziurze jak zwierz zagnany przez psy, który się wrył w ziemię i czeka aż go sfora minie...

Gospodynią owej tajemniczej stacji położonej w samym centrum miasta — była dozorczyńni jednego z domów przy ul. Marszałkowskiej. Kobieta była małowówna, opryskliwa i bardzo Zośce niechętna... Zamykała za nią drzwi na klucz. Stawiała jej na stół bez słowa jakieś marne pożywienie — nie pytała się, czy jej nie zimno, czy nie zjadłaby więcej. Zośka doszła do wniosku, że nie warto ukrywać się w tej norze przed więzieniem. Bo czy teraz nie była w więzieniu?...

ŚMIERĆ STAREGO ŁACIARZA.

Szóstego może dnia gospodyni pierwsza przemówiła do Zośki:

— Jest coś nowego — mruknęła — ze Smoczówki.

— Co się stało?

— Nic takiego i tylko żeby się pana Zośka nie rozmazała. Ojciec pani zmarł. Już go nawet pochowali.

Zośka odrzuciła gospodynię z taką siłą, że omal jej nie przewróciła. Zarzuciła na siebie chuścinę i jak stała, z palającymi policzkami i oczami, z któ-

rych tzy same ciekły — wybiegła na ulicę.

Wilgotne, pełne jesiennych wyziewów powietrze wydawało się jej przepełnione balsamami żywicznymi. Wdychała je szeroko, pełną piersią. Nareszcie jest wolna. Nareszcie jest między ludźmi. Zaraz potem zdjął ją znów żal okrutny za ojcem. Nie było jej przy nim, nie zamknęła mu oczu. Kto mu wody podał, gdy chorował, kto się nim opiekował?...

Zośka biegła ku przystankowi tramwajowemu. Nie lękała się nikogo. — Niech tam! Wszystko jej było jedno!

Szła szybko. Nie oglądała się za siebie.

Ale przecież po kilku chwilach musiała się obejrzieć. Słyszała za swymi plecami wyraźne kroki meskie. Ktoś szedł za nią: krok w krok. Mrowie ją przeszło: tajny!...

Zatrzymała się nagle. Odwróciła się i pełne gniewu spojrzenie skierowała na człowieka, który ją śledził. Jeżeli ją chce aresztować, może choćby zaraz! Tylko niech pierw ją na grób oca puści. Niczego nie chce więcej.

Zośka już miała na ustach jakieś złe, uliczne bodaj słowo pod adresem agenta.

Zatrzymała się w ostatniej chwili. Przed nią stał Opoczner.

— Zośka, nie gniewaj się. Ja cię mam na oku. Nie możesz tutaj zostać. Zaarrestują cię lada chwila.

I bez słowa Opoczner ujął Zośkę pod ramię i niemal wtłoczył do zam-

kniętej karety, jadącej za nim już przez dłuższy czas krok w krok...

ROZDZIAŁ XIV. WIELKIE ZMIANY.

— Jazda! — rzucił Opoczner.

Zośka w pierwszej chwili była tak przejęta tem wszystkim co się stało, że nie zastanawiała się nad tem, dokąd jada. Dopiero po dłuższej chwili jednostajny stukot podków o kamienie jezdni uspokoił ją:

— Dokąd jedziemy? — rzuciła zaniepokojona.

Opoczner jakby czekał na to pytanie:

— Bądź spokojna. Jedziemy do przyjaciół. Nic ci złego nie zrobię i że nie doradzę. Jesteś chyba tego pewna.

Zośki ta odpowiedź nie uspokoiła.

— Musi pan powiedzieć dokąd jedziemy. A może się nie zgodzę?... I spojrzę na mu w oczy wyzywająco.

— Jak się nie zgodzisz — to trudno. Ale myślę, że najlepiej będzie się zgodzić. Więzienia nie są tak wygodne jak hotele w Krakowie albo w Wiedniu. A już na Sachalinie jest wogóle bardzo źle.

— Skąd pan wie, że mnie zaarrestują?

— Wiem dobrze. Mówił mi Maniek Malowany. A zresztą — przecież Waleka już zamknęli.

Opoczner przerażał się. Nie powinien jej być tego mówić. Sądził, że ją w ten sposób ostatecznie skłoni do uległości i do złożenia swego losu w jego ręce. Ale omylił się.

Z oczu Zośki posypały się iskry gniewu. Szarpnęła się ku drzwiom. Nacisnęła klamkę drzwiczek.

— Nie zostanę tutaj ani chwili! Mu-

szą iść, żeby go uwolnić! Przecież on przeze mnie siedzi. Mnie szukają to tymczasem jego zamknęli.

Opoczner chwycił ją wpół. Powoli, ale silnie pociągnął ją z powrotem na wyscielane siedzenie karety. Kareta była niewielka, okno było nieduże. — Wewnątrz panowały prawie zupełne ciemności. Dwóch pasażerów nie mógł nikt dojrzeć zwłaszcza, gdy siedzieli wygodnie oparci o poddane wtył siedzenia.

— Musimy jechać do cyrkułu, bo inaczej narobię takiego krzyku, że się tutaj cała policja zleci. Zośka była wściekła. Zdawało się, że lada chwila spełni swą groźbę.

WALEK POWRACA.

Opoczner nabrał przekonania, że przynajmniej narazie Zośka nie ustąpi.

— Dobrze — rzekł — pojedziemy do cyrkułu, gdzie siedzi Walek. Zośka spojrzęła na niego z niedowierzaniem. Ale Opoczner już ujął tubkę, łączącą go za pomocą rurki z stan-gretem i rzucił ostro:

Do cyrkułu na Smoczej! Stangret obejrzał się: nie wierzył własnym uszom. Opoczner powtórzył: — Do cyrkułu, powiadam! Zatrzymasz się na rogu.

Karetką zaraz skreśliła.

— Niech się co chce dzieje. Chciałem dobrze dla ciebie. Do samej sprawy możesz z pół roku posiedzieć. Jak chcesz. Wsiądźmy niedaleko cyrkułu, Co ci z tego przyjdzie, że Walek wyjdzie, a ciebie zamknę...

Jechali w milczeniu. Zośka, pełna niepokoju, rozglądała się po ulicy.

(Dalszy ciąg jutro).

Dźwiękowy Kino-teatr

Dziś wspaniała premiera!

Dźwiękowy Kino-teatr



Przejazd 2

DZIEJE GRZECHU

Główna 1



wg. Stefana Żeromskiego

Nadprogram dodatek dźwiękowy.—Passepartouts i bilety ulgowe nieważne.

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 85 gr., 1.09 i 1.30.

Ceny miejsc: I seans 54 i 85 gr., nast. 54, 85 i 1.09.

Kino Dźwiękowe



ul. Sienkiewicza 40
Tel. 141-22.

Od wtorku, 28 listopada i dni następnych potężne arcydzieło filmowe. Najnowszy wysiłek artystyczny wytwórni Sowkino Moskwa

MARTWY DOM

włdłg. słynnego dzieła Dostojewskiego.

Film całkowicie mówiony po rosyjsku oraz film polski „KULT CIAŁA”
Następny program: „PIEŚŃ SERCA”

Dr. MED.
S. Altermanowa
Choroby kobiece i akuszerja
Kilińskiego 50
tel. 177-27
przyjmuje od 4 do 6-ej po pol.

DR. MED.
St. Bibergal
Zawadzka 10
tel. 106-30.
Choroby skórne, weneryczne i elektro-terapia,
przyjmuje od 9-1 i od 5-8 wiecz., w niedziele i święta od 10-1 po pol.

Puder Bebe Szojmana - Skarb dziecka i matki

DOKTOR
Wołkowyski
Cegielniana № 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuje od 9-1 i 5-9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9-1-ej.
JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Star-szych specjalną skróconą metodą. Wól-czańska 29 m. 1, front parter.

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE I MOCZOPLCIOWE.
Gabinet Roentgeno - leczniczy.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele i święta od 10-1.
OKAZJA na czas przedświąteczny 3 poczt. retuszowane 1.50 gr. tylko w zakładzie fotograficznym L. Laksa, Żeromskiego 84, dojazd tramwajami: 5, 6, 8, 9, 16.

Doktor
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz, w nie-dziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.
BEZ ODSTEPNEGO mieszkania sło-neczne 1-2 pokojowe, ul. 1 Maja 91, zaraz do wynajęcia.

DOKTOR
KLINGER
spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w. W niedziele i święta od 10-12.
Szkoła Tańca D. Frydwalda
POLUDNIOWA 10,
przyjmuje uczniów i uczenie grupo-wo i pojedynczo. Zapisy przyjmuje codziennie od 10 rano do 10 wieczór.
Uwaga: cały kurs wynosi Zł. 12.— 30-2

PLASZCZE damskie w wielkim wyborze p-g najnowszych modeli na raty i za gotówkę na bardzo dogodnych warunkach

J. Mazurkiewicz Uwaga: Wykonuję szybko i tanio wszelkie ob-stalunki z najlepszych materiałów.
7 Plac Wolności 7 10-10

TEATR REWJI
Komików
Al. 1-go Maja 2

Dziś w niedzielę dalszy ciąg WIELKIEGO MIĘDZYKRAJOWEGO TURNIEJU ZAPASNICZEGO z udziałem zna- komitych atletów ze STIBOREM I HAMELA na czele.
Dziś 3 przedstawienia.
oraz przebojowy program **4 Milets 4** tresura pinczerów gry ikaryjskie **Mieczysław Mirski** z teatru Qui pro Quo
Dziś początek seansów o godz. 5.30

Dźwiękowy Kino-Teatr
„PALACE”
Piotrkowska 108

Dziś arcydzieło
Cecil B. de Mille'a p. t. **„BUNT MŁODZIEŻY”**
Film, o którym mówi cały świat. 300 aktorów i 500 statystów bierze udział w tym najpiękniejszym filmie sezonu.
Nadprogram: Najaktualniejszy tygodnik dźwiękowy „Paramount”. Pocz. o godz. 12 w pol.

Codzienna nowelka „Expressu“

Fenomenalny rachmistrz

Na scenie ukazał się jakiś wyfraczony, niezwykle chudy mężczyzna, który począł zapowiadać następny numer programu:

— Szanowne panie i szanowni panowie — wołał, rozglądając się po szczelnie zapełnionej sali. — Za chwilę ujrzycie Arithmosa! Arithmos, to cud dwudziestego wieku! Arithmos, to najgenialniejszy rachmistrz świata!

Dokonyuje on z błyskawiczną szybkością najbardziej skomplikowane obliczenia. Mnoży, dzieli, dodaje, odejmuje w ciągu ułamka sekundy! Arithmos nie obawia się żadnych konkurentów, ani naśladowców! Genjuszowi nikt nie potrafi dorównać.

Wielki mistrz przed chwilą kazał wam oświadczyć, że ofiaruje tysiąc złotych temu z pośród was, który da mu tak skomplikowane zadanie, iż nie potrafi go natychmiast rozwiązać!

I po chwili na scenie zjawiał się wielki Arithmos.

Publiczność oglądała go z dużym zainteresowaniem. Na sali panowała zupełna cisza.

— Proszę państwa — zawołał wreszcie rachmistrz, uśmiechając się do pierwszych rzędów krzeseł. — Jestem do waszej dyspozycji! Proszę zadawać mi pytania!

— Proszę dodać 4398 do 8971 — rozległ się czyjś głos.

— 13969! — odpowiedział rachmistrz momentalnie. — Ależ to jest drobnostka! Proszę o trudniejsze pytania!

Publiczność już się ośmieliła. Ze wszystkich stron padały najrozmaitsze pytania.

Arithmos istotnie był obdarzony fenomenalnymi zdolnościami. Z błyskawiczną szybkością dzielił, mnożył, dodawał i nigdy się nie mylił.

Nawet najwięksi sceptycy spoglądali nań z dużym zainteresowaniem.

— Proszę pana, panie mistrzu — odezwał się nagle jakiś dowcipniś. — Moja żona ma teraz 38 lat. Proszę mi powiedzieć, ile wiosen będzie liczyć za 10 lat?

— Oczywiście, że tylko 28 — roześmiał się rachmistrz.

Publiczność poczęła bić brawo.

Arithmosowi nie wystarczyło jednak te dowody uznania. Wyciągnął on nagle z kieszeni paczkę banknotów i zwracając się do publiczności, zawołał:

— A kto chce zdobyć premję? Te tysiące złotych są do waszej dyspozycji, piękne panie i wytworni panowie! Każdy może spróbować szczęścia. Jeśli się mylę w najbardziej skomplikowanym obliczeniu, wręcę natychmiast całą sumę!

Na sali znów zapanowała cisza.

— A więc nikt? — spoglądał mistrz triumfująco. — Zrozumcie, że ryzyko jest tylko po mojej stronie. Czekam więc! Pawtarzam, każdy z was może zdobyć premję!

I nagle z ostatniego rzędu podniósł się jakiś błąd, wynędzniały mężczyzna w podartym palcie.

— A więc pan? — spytał go Arithmos. — Proszę tylko mówić głośno i wyraźnie!

— Mam chorą żonę — rozpoczął nieznanomy trochę drżącym głosem — i troje dzieci. Proszę mi obliczyć, w jaki sposób mogę wyżywić całą moją rodzinę z dwudziestu złotych miesięcznie, które mi wypłacają, jako zapomogę?

Arithmos momentalnie stracił pewność siebie. Zbladł, otarł z czoła pot i wybełkotał:

— Proszę pana, to nie jest odpowiednie pytanie. Mnie chodzi o zupełnie inne rzeczy.

— Dlaczego o inne? — krzyknął bezrobotny. — To jest najważniejsze pytanie! Jeśli pan nie może odpowiedzieć, to proszę dać tysiąc złotych!

Część publiczności stanęła po stronie bezrobotnego. Rachmistrz daremnie starał się opanować sytuację. Na



PATIPATACHON

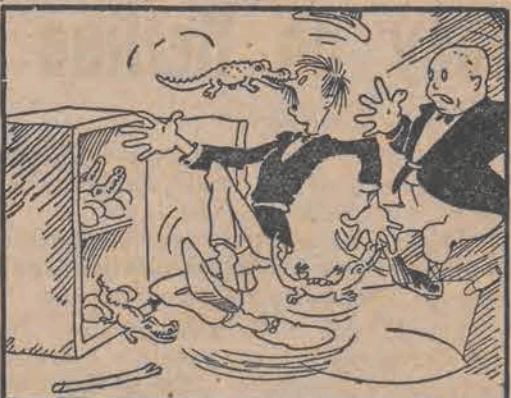


Ucieszny niedzielny film „Expressu“



Pat: — Wyżej!... Wyżej!... Musisz mnie lepiej podsadzić!... No, jazda!

Patachon: — Co ty myślisz, że ja moje zdrowie na loterii wygrałem?... Podsadam cię już pół godziny, a tyś dopiero głowę wsumiał do pokoju... Pakuj się, do kroćset par podartych butów, bo jak mnie złość weźmie, to kantem puszcze cały ten bajel!



Pat: — Rety!... Na pomoc!!!... Mój nos!!!...

Patachon: — Boże wielki!... Co tam się dzieje?!

Pat: — Krokodylowe jaja... Prędko zatrzaszni drzwiczki tej przeklętej kasy, bo wszystkie świeżo-narodzone krokodyle rzucą się nam z radości na szyję!...



Patachon: — ...i trzy!... Co to?... Mój Boże, coraz gorzej!

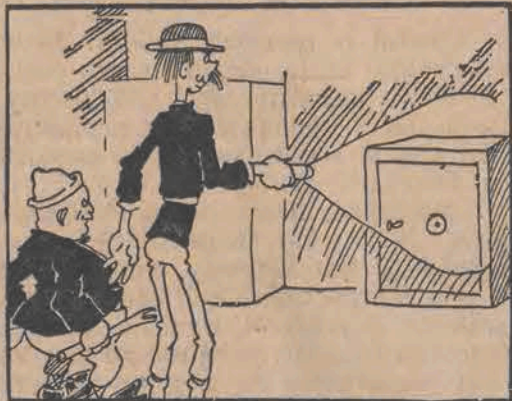
Pat: — Na pomoc!!!... Goryl!!!!... On mnie udusi!!!!...

Patachon: — Czy nie mogłeś, u licha, znaleźć spokojniejszego miejsca, gdziebyśmy mogli się ogrzać?!



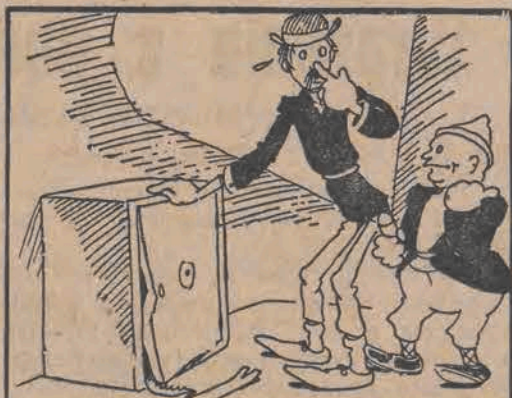
Pat: — Najlepiej będzie, jeśli wylądziemy przez kuchnię... To ci była heca, co?...

Patachon: — Patrz, ten stary wariat oprócz aligatorów i małpy z trocnamami ma jeszcze wypchanego murzyna, który wygląda jak żywy!...



Pat: — Niepotrzebnie się denerwujesz... Widzisz, już jesteśmy w środku... Właściwie chciałem się tylko ogrzać, bo taki wielki mróz na dworze, ale skoro ta kasa tak nas zaprasza...

Patachon: — Tam jest napewno forsa!... Otwieraj!...



Pat: — To nasze szczęście zaraz mi się nie podobało... Ale przechowywanie w kasie krokodylowych jaj nawet w okresie bezpiecznym winno być surowo wzbronione!... Właściciel tego mieszkania musi być wariatem!

Patachon: — Gdybym się nie bał, że nas aresztują, zawiadomiłbym o tem policję!



Profesor: — Aaaaa, witam panów! Moje uszanowanie... Panowie pewnie przybyli, żeby obejrzeć moje okazy zoologiczne, prawda?... Proszę bardzo... Proszę...

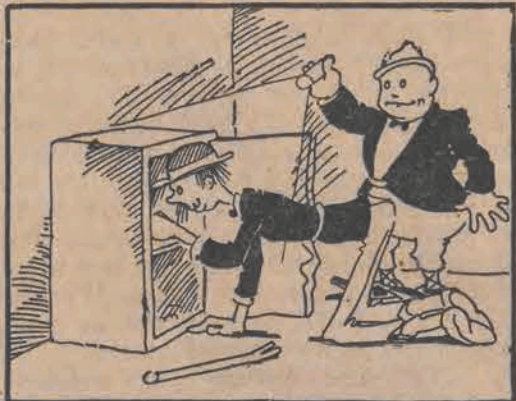
Pat: — Ach, tak???... Więc ten goryl był wypchany?... A ja myślałem, że to prawdziwa małpa... O, teraz mi się lżej zrobiło!...



Murzyn: — Rum tutu, massa kassa, hopsa po łbie, ra ta ta ta ta!

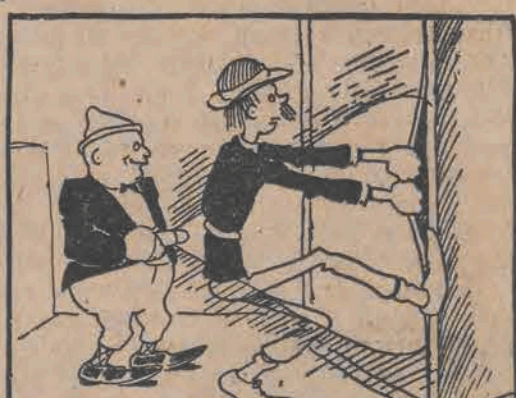
Pat: — Patrz, ten wypchany murzyn gada!...

Patachon: — Moje uszanowanie dla wielmożnego pana ludożercy... Czy pan przypadkiem nie wie, któredy tu się idzie na dworzec?...



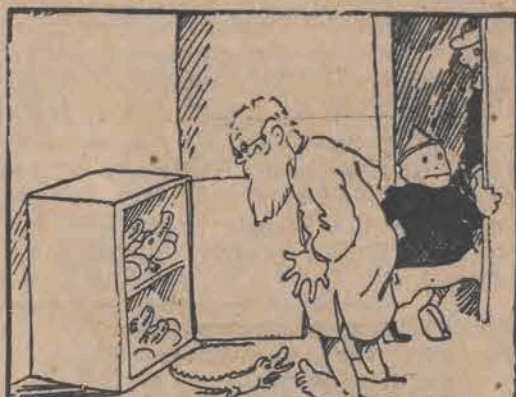
Pat: — Ho, ho, ho!... Ale mamy szczęście!... Właściciel zapomniał zamknąć swą ogniotrwałą kasę!...

Patachon: — Brawo!... Raz przynajmniej mamy szczęście!... No, wyciągaj forszę, strasznie jestem ciekaw jak wygląda pięciozłotówka, bo już jej dawno nie widziałem!...



Pat: — Czekaj, tu jest druga kasa... Może tym razem będziemy mieli więcej szczęścia...

Patachon: — O, tu już napewno znajdziemy gotówkę!... No, otwieraj... Raz, dwa!...



Profesor: — Co ja widzę?... Moje aligatory już się wyklęły z jaj!... To, doskonale!... Moje aligatorki kochane... aligatoruchny...

Pat: — Uważaj!... Teraz najlepsza pora, żeby stąd czmychnąć...

Patachon: — I ja tak myślę... Mam dość tego zoologicznego ogrodu z panem profesorem na czele!...



Murzyn: — Hata pata, toto poto, mlasnę trzasnę, bum cykl!...

Pat: — O, jej!... Pierwszy raz w życiu przeżywam coś podobnego!...

Patachon: — Tak trudno nam było wejść przez to okno, a wylatujemy jak z procy!

sali powstała nieopisana wrzawa. Kilkanaście osób rzuciło się w stronę sceny, gwizdząc przeraźliwie. Pięknie zapowiadający się wieczór

skończył się interwencją policji. Tłum. D.